20 czerwiec 1917. № 20.

„Na szczęście są jeszcze rozważne umysły w Polsce. Mamy na myśli tych cierpliwych, przezornych, choć skromnych polityków z Rady Stanu w Królestwie, którzy umiejąc ogarnąć sytuację, wyrazili niejednokrotnie przekonanie, że przyszłość narodu polskiego znajduje się na linji rozwoju przywilejów, które mu dał dobroczynny akt 5 listopada obu monarchów. Przyjazna opinja rządów państw centralnych odróżni z pewnością umiarkowany patrjotyzm członków Rady Stanu od przesadnych pragnień zdenerwowanej Galicji". „Köln. Zeit.".

Na zwłokę.

Na początku wojny ogólną wesołość wywoływały pogróżki Anglji, że ona, aby zwyciężyć Niemcy będzie musiała prowadzić wojnę 4—5 lat. Wszystkim wówczas wydawało się to taką samą fanfaroradą, jak jej przechwałki, że w ciągu wojny zaimprowizuje kilkumiljonową armję. Jakby na potwierdzenie absurdu improwizowania miljonowych armji mieliśmy tak kompetentne zdanie marsz. Hindenburga, że Europa wojny wogóle dłużej jak 1—1½ lat nie wytrzyma, mieliśmy zdanie wszystkich ekonomistów i polityków. A tymczasem z Boską pomocą, szczęśliwie dobiega końca trzeci rok wojny, ale bynajmniej niema pewności, że dobiega sama wojna ku końcowi. Dziś jest mało w Europie proroków, którzyby chcieli termin ten przepowiedzieć.

I zachodzi dziwna rzecz. Państwa centralne mogą się pochwalić niezwykłemi sukcesami; tymczasem... jesteśmy świadkami dziwnego zjawiska, jak dumni zwycięscy łakną pokoju, łakną za każdą cenę... i nie otrzymują. Niebywały w dziejach paradoks — państwa centralne są więźniami własnych zdobyczy. Widzimy jak z początku półgębkiem, później coraz głośniej wyrzekali się wszelkich zdobyczy — z początku Polski, później Belgji, wreszcie Serbji, Rumunji. Żadnych aneksji, bierzcie zdobycze nam z powrotem, niech będzie tylko pokój. Kanclerz śle pozdrowienia rewolucji rosyjskiej, Austrja coraz rzewniej wspomina o czasach tradycyjnej przyjaźni z Rosją, Hindenburg — jeśli wierzyć pismom galicyjskim, koresponduje z Radą robotniczo-żołnierską w Petersburgu, zawiadamiając, że on całkowicie podziela ich zapatrywania na sprawę pokoju.

A pomimo tego wszystkiego koalicja nie bierze zwracanych jej przez państwa centralne zdobyczy. Koalicja uważa, że trzeba jeszcze dalej grać na zwłokę, trzeba jeszcze zwlekać ze sprawą pokoju. Gra na zwłokę — najwyraźniej zaczyna przynosić koalicji owoce.

I oto Niemcy, którzy polegali przedtem wyłącznie na sile swej pięści i szybkości z jaką mogą nią uderzać przeciwnika — dziś zaczynają czynić eksperymenta nad metodą zwlekania. Tym ciałem na którym te doświadczenia czynią jesteśmy

my — Polacy. Wszystko przemawia za tem, że Niemcy uważają, że najlepiej dla nich z rozwiązywaniem kwestji polskiej zwlekać. Co prawda ułatwia im sytuację ten niezwykle podatny grunt dla tych eksperymentów, jaki my Polacy przedstawiamy — gdyż czego, jak czego, ale nikt nie może politykom naszym odmówić jednej zalety, — cierpliwości.

Akt 5 listopada podobno miał być ogłoszony w Sierpniu r. 1915 — ale jeśli został ogłoszony wogóle, to wzgląd na akcję polityków polskich nie odegrał tu żadnej roli. Dziś jest jasnem, że akt 5 listopada nie był to żaden śmiały rzut, mający kłaść podwaliny pod nowy gmach Europy, to było tylko rzucenie i tak wypadającej z rąk zdobyczy prześladującemu niedźwiedziowi - koalicji, aby tem łatwiej unieść pozostałe zdobycze. Akt 5 listopada to była bomba, która miała przestraszyć Rosję, przełamać jej ciągłe wahania się i nakłonić do odrębnego pokoju.

Rosja nie przestraszyła się rozlepionych gorączkowo na ulicach Warszawy odezw o mającym być danym Polakom „wojsku polskiem". Akt 5 listopada pozostał w świadomości niemieckich mężów stanu jako sromotnie chybiony wystrzał z 42 centym. armaty dyplomatycznej, wywołujący do dziś zapewne uczucie dzikiego katzenjammeru. Ale dyplomacja wymaga dobrej miny nawet w najgorszej grze. 26 listopada zostaje rozlepione ogłoszenie o nowej „lepszej" Radzie Stanu, w którem to ogłoszeniu Niemcy z całą szczerością przyznają się, że instytucja Rady Stanu ma istnieć, po to, aby położyć kres drwinom prasy koalicyjnej. Bo oto prasa ta nie przestawała naigrywać się z aktu 5 listopada, który zawsze pozostanie na papierze. Rada Stanu miała być tem świadectwem, że do realizacji państwa polskiego się przystąpiło. Rzecz jasna, że przy pojmowaniu państw centralnych tej realizacji, najlepszem byłoby gdyby cała Rada Stanu—ograniczyła się do kartonowego szyldzika na wierzchołku bramy pałacu Kronenberga.

Wreszcie Rada Stanu zaczęła funkcjonować. Sprawa Wojska wysunęła się na czoło zagadnień, które Rada Stanu miała rozstrzygnąć. Komisarze tymczasem z tej sprawy zrobili dla siebie punkt oparcia dla dalszej gry na zwłokę, Rada Stanu zaś gubiła się w domysłach, czyja to intryga Austrji czy Niemiec — a nie mogąc znaleść rozstrzygnięcia tej dręczącej zagadki, biernie czekała, aż samo życie ją rozstrzygnie, tembardziej, że słodki i uprzejmy p. Rosner upewniał, że to kwestja najbliższych dni. Wreszcie przyszedł ten najbliższy dzień... W kwietniu, gdy Rada Stanu została zwołana na zamek, gdzie usłyszała w uroczystej formie wygłoszone oświadczenie, że Legjony zostały oddane nie Radzie Stanu, a gen. Beselerowi, w zastępstwie zaś społeczeństwa polskiego opiekę nad niemi będzie sprawować Matka Boska Częstochowska. Rada Stanu jednak postanowiła przyłożyć rękę do tworzenia armji polskiej i przyszykowała już nawet odezwę do społeczeństwa, która jednak zginęła gdzieś w papierach kancelarji generał-gubernatora warszawskiego. I Rada Stanu o f i c j a l n i e do dziś swego postanowienia wydania odezwy werbunkowej nie cofnęła, do dziś o f i c j a l n i e czeka na zwrot jej przez gen. Beselera, któremu dała poczynić w niej pewne poprawki.

Czem większą wykazywała cierpliwość Rada Stanu, tem bardziej nieuchwytnym i mglistym stawał się stosunek państw centralnych do Rady Stanu. Wszystko wskazywało na to, że państwom centralnym najbardziej przypadłoby do przekonania, gdyby członkowie Rady Stanu przychodzili do pałacu Kronenberga, tylko każdego pierwszego by pokwitować z pobrania pensji — byłyby namacalne dokumenta wobec Europy, że Rada Stanu istnieje i funcjonuje.

Członkowie Rady Stanu jednak z takim postawieniem sprawy, pomimo całej swej czysto ewangelicznej cierpliwości, nie zgodzili się i wreszcie w dniu 1-go maja zbuntowali się i wystosowali do państw centralnych ultimatum, na które odpowiedź miała być dana w ciągu 10 dni.

Baron Konopka już po upływie ultimatywnego terminu wezwał Radę Stanu do cierpliwości, grożąc poważnemi w przeciwnym razie konsekwencjami, a jednocześnie pocieszając, że odpowiedź na ultimatum jest kwestją najbliższych dni.

Rada Stanu posłuchała wezwania i cierpliwie oczekiwała tych najbliższych dni w ciągu niemal całego miesiąca. Wreszcie komisarze widocznie sami uznali, że zbyt przeciągają strunę i 8 czerwca dali odpowiedź na żądania Rady Stanu z dn. 1 maja. Odpowiedź ta przyjmuje znowu, jako pewnik, że naród polski jest bezgranicznie cierpliwy i że mu wcale o szybką realizację swej państwowości wcale nie chodzi. Świadczy o tem najbardziej publiczna analiza tej odpowiedzi. A więc przedewszystkim sprawa Regenta, w którym Rada Stanu widzi cudowne lekarstwo na wszystkie bolączki obecnego stanu rzeczy. Tymczasem odpowiedź komisarzy stwierdza to, co było jasnem dla każdego trzeźwo myślącego człowieka — mianowicie, że sprawa Regenta to błędne koło.

Istotnie kto z najbardziej nawet katolickich i najlepiej mówiących książąt domów panujących zgodziłby się w takiej, jak obecnie, sytuacji iść na regenta do Polski — to jest świadomie iść na kompromitację? Cóżby regent w takiej, jak obecna sytuacji mógł uczynić — władze okupacyjne przy nim musiałyby i nadal rabować nas rekwizycjami, kraść żywność, wyzyskiwać, nakładać na nas zamaskowane kontrybucje — musiałyby, bo sami nie mają. Mogą państwa centralne kompromitować Radę Stanu, arogancko ignorując wszystkie jej przedstawienia—bo to jest polska instytucja, ale nie mogą kompromitować tego, czy innego kuzyna swych panujących. A w obecnej sytuacji musieliby kompromitować — więc wolą przysłać go wtedy — jak głosi oświadczenie komisarzy—„skoro tylko będą wytwo-

rzone warunki pomyślnej działalności Regenta". Te pomyślne warunki będą wtedy, gdy Regent w swoim manifeście do narodu polskiego mógłby napisać, że za nim w ślad jadą tysiące wagonów mąki, słoniny i mięsa. Ale takie pomyślne warunki przyjdą wtedy, gdy będzie już pokój, ale wtedy znowu nie potrzeba będzie Regenta, bo nasi kochani spekulanci sami potroszczą się o jak największą ilość żywności dla Królestwa. Więc państwa centralne obiecują Regenta po wojnie, sądząc widocznie, że Rada Stanu cierpliwie będzie czekać. Tymczasem zalecają jej nie marnować czasu i nadal wypracowywać normy konstytucji przyszłego państwa polskiego, według recepty jednego z nielicznych już mohikanów reakcji. Następnie uważają, że nieźle byłoby, aby Rada Stanu dobrze studjowała prawo międzynarodowe i strzegła, aby nie naruszyć praw, przysługujących okupantom, chociaż sama jest powołana na podstawie aktu 5 listopada, będącego pogwałceniem prawa międzynarodowego, które państwa centralne, jak i koalicja, gwałcą na każdym kroku, w każdej godzinie dnia i nocy. Radzie Stanu zaś proponują urząd westalki w zapleśniałym pałacu pokoju w Haadze. Dalej proponują wypracować szczegółowe wnioski co do oddania w ręce polskie całego szeregu ministerjów, które wszystkie razem możnaby oddać z powrotem okupantom za trzy ministerstwa: wojny, spraw wewnętrznych i zewnętrznych. Istotnie nawet sztuki polskiej nie zapomniały oddać państwa centralne Polakom — tylko w swoich rękach zostawiły ministerstwa wojny, spraw wewnętrznych, zewnętrznych i skarb — t. j. dziedziny, które są fundamentami każdej państwowości. Nam tymczasem proponują zaczynać budowę nie tylko od dachu, lecz nawet od stawiania pięknych rzeźb na tym przyszłym dachu.

Godnym uwagi jest przemilczenie dziedziny przemysłu — widocznie uważają, że go tak gruntownie zniszczyli i zrabowali, że w ciągu dziesiątków lat niema co o nim mówić.

Ale jeszcze nawet dziedzina nauki i sztuki nie jest oddana w ręce społeczeństwa. Rada stanu bowiem ma jeszcze tylko wypracować szczegółowe wnioski w tej sprawie, ale to nie znaczy, że państwa centralne je uznają za dostatecznie szczegółowo opracowane i czy wogóle uznają za możliwe przedstawione wnioski zatwierdzić. Pan Wice-Marszałek J. Mikułowski - Pomorski mógłby np. bardzo wiele powiedzieć ile to razy on musiał swoje szczegółowo opracowane projekta przerabiać na żądanie coraz to nowego schulrata. Rządom państw centralnych można powinszować świetnego posunięcia w ich grze na zwłokę w kwestji polskiej — dobrego dali Radzie Stanu orzecha do zgryzienia, który ona długo i cierpliwie będzie się starała rozgryźć tylko nie wiadomo, czy rozgryzie. A nim się zorjentuje, że to nie orzech a kamień, — to minie dobry kawał czasu — a o to tylko chodzi. Nim Rada Stanu wypracuje swoje szczegółowe wnioski, nim je państwa centralne zatwierdzą, nim się ona upora ze wszystkiemi intrygami i kandydaturami na przyszłego Prezesa Ministrów, przyszłych ministerjów, nim Berlin i Wiedeń co do osoby tego Prezesa się wykłócą, nim dwie, trzy kandydatury z takim trudem „wykonsolidowane" w Warszawie odrzucą — to i wojna się skończy. A wtedy jeśli państwa centralne przegrają będą miały na głowie inne większe kłopoty, aniżeli kwestję polską, wygrają — a no wtedy znowu zaczną energicznie działać i mówić pięściami. A więc czekajmy razem z nimi—czy „orzeł czy reszka" im wypadnie.

Należy ustalić jedną rzecz — zdawałoby się tak jasną i konieczną — czy dla nas jest korzystną ta gra na zwłokę, którą państwa centralne prowadzą w kwestji polskiej. Nasz sąd w tej kwestji tyle razy wypowiadaliśmy, iż nie potrzebujemy go powtarzać. I społeczeństwo swój ostateczny stosunek do Rady Stanu powinno ułożyć zależnie od tego czem ona ma zamiar być, czy bezwolnem narzędziem w ręku okupantów przy ktorej pomocy chcą one tamować rozwój wypadków w naszym kraju, czy pragnie odwrotnie stawiając sprawę ostro i dobitnie zedrzeć maskę obłudy, którą wciąż przywdziewają mówiąc przez Radę Stanu do społeczeństwa polskiego pp. Lerchenfeldowie, Konopki i Rosnerowie? Jeśli, tą ostatnią drogą ma iść Rada Stanu, przedstawiciele demokracji polskiej mogą w niej jeszcze pozostać, by ją w tym kierunku popychać. Lecz jeśli to jest z góry beznadziejne, to niech ani chwili nie zwlekają. Rada Stanu jest bardzo cierpliwą, niezwykle cierpliwą. Szerokie masy jednak przestają być cierpliwemi, ich cierpliwość topnieje z dniem każdym, jak śnieg na wiosnę. Rodzą się nowe nastroje, nowe nadzieje, odbywa się tam w dołach szukanie wyjścia z tej matni beznadziejnej w której obecnie przebywamy. I jeśli Rada Stanu i nadal będzie oczekiwać zmiłowania ze strony państw centratnych w ciągu najbliższych dni—życie polskie przejdzie nad nią do porządku dziennego—dla narodu polskiego stanie się rzeczą obojętną czy ona istnieje czy nie. Pono dotychczas jeszcze istnieje w Petersburgu Komitet Narodowy, gdzie zasiadają pp Czetwertyński, Jaroński, Harusiewicz.

Ale czy ktokolwiek o tem pamięta — życie polskie płynie nowym korytem. Ale któż może przewidzieć, że jeszcze raz nie zmieni swego koryta, nim nie znajdzie wyjścia na szerszą dolinę wolnego, godnego siebie życia?

Żołnierz Polski.

Żołnierz a Ojczyzna.

(List z pułku).

Żołnierz na swej ciężkiej drodze zawsze był samotny. Nie stał za nami rząd — bo go do czasu tej wojny w Polsce nie było, ale gorzej — w narodzie żołnierz nie znajdował echa ani oparcia.

Żołnierz był samotny w dniach największej ofiary — przysięgi kieleckiej i największego załamania — Mszany Dolnej. Nie było przy nim narodu w czasie dwuletniej walki o prawa, walki, gdzie w ciasnych ramach regulaminu trzeba było mieścić ścieranie różnic między tem co było, a co być powinno. I w złych dniach dymisji Komendanta żołnierz sam sobie był zostawiony. Ale nie przeszkadzało to zawsze z oczekiwaniem obracać się w stronę odosobnionego wojska i chętnie na ramiona dłubinoska zrzucać wszystkie konieczności kroków politycznych.

I dopiero w ostatnim półroczu stan ten powoli zaczął się zmieniać. Żołnierz zbliżył się do narodu i stał się, jako osoba, popularnym. I chociaż idea wojska, jako siły narodu, jako ofiary, do dziś uznania nie znalazła, to jednak tu i owdzie zdobywa się społeczeństwo na chęć stawiania wyraźnie tej najważniejszej dla narodu kwestji.

Jednak dziś widzimy, jak słabo te osobiste nici związały naród z wojskiem. Żołnierz przeżywa dziś najstraszniejsze dni. Rozbito uświęcone związkami ofiary i krwi oddziały, sponiewierano 2 letnie przeszło bojowe doświadczenie, sięgnięto po tradycji urokiem owiany mundur, podporządkowano każdy krok i myśl każdą obcemu nakazowi, odsunięto od narodu we wszystkich sprawach choć w części drobnej na związek z nim wskazujących. To rzeczy zewnętrzne. A na dnie tego—żołnierz nie łudził się nigdy i sytuację każdą odrazu w najprostszych linjach pozna i oceni — na dnie tego znaleść łatwo, że wojsko narodowe bynajmniej nie leży dziś na linji polityki państw centralnych.

Jasne, że tę rzecz zasadniczą pojąwszy, żyjąc w warunkach, w których dzień każdy przynosi upokorzenie lub niesmak, żołnierz burzy się. Gotują się w głowach żołnierskich wszystkie krzywdy, ambicje, plotki, rozczarowania, pragnienia — wał, który trudno opanować, jeśli już zdołał kamienne cembrowania regulaminu wojskowego podmyć lub ponad nie wyprysnąć.

Udawało się krewkość i zbytnią może prostolinijność żołnierskiego myślenia trzymać na wodzy jednem cudownem zdaniem: „Naród stanie za wami“ — i żołnierz tyle razy już zawiedziony — wierzył. W tej wierze trwając, czekał, rozjaśniał twarz, słuchając bratnich zawołań i serdecznych obietnic, sępił się, kiedy przychodziły echa licytacji „in minus“ na kupno jego duszy, jednoczył swe siły i tłumił to wszystko, co w nim wrzało. Czekał.

Aż przyszła odpowiedź na postulaty Rady Stanu. Z tej strony żołnierz nie wiele się spodziewał, więc też i zawód niezbyt wielki. Ale naród... Teraz pora pokazać, że żołnierz nie był dla was jedynie dekoracją wigilijnego stołu, ozdobą sezonowych zabaw. — Upomnijcie się o waszą i naszą siłę, bo... Szybko, ze skurczem oczekiwania przebiegają oczy po gazetach warszawskich, lubelskich, krakowskich i... nic; nasłuchuje się co dnia wieści z całej Polski i... nic. Wszędzie mówi się wszystkim, co odpowiedź przyniosła, milczy się o tem, czego nie przyniosła. Naród o swojem wojsku, o swoim żołnierzu jeszcze raz zapomniał, nie upomina się o ich prawa.

A dziś zapominać nie wolno bardziej, niż kiedyindziej. Żołnierz politycznego myślenia i politycznego czekania oduczony czekał, wierząc, że znajdzie siłę w narodzie. Jeśli dziś zawiedzie się nadzieje żołnierza, strusim obyczajem chowając głowę pod skrzydło, to stać się może, iż wojsko wykruszy się, albo spali jak kopica siana i zostanie naród bez jedynej siły, którą poza sobą wyczuwał.

Opiekunom Legjonów.

Nazajutrz po uchwałach Koła Sejmowego w Krakowie, ukazał się w Nowej Reformie artykuł wstępny, znaczony literami k. s., pełen ubolewań, że koło sejmowe w obradach swych ani słowem nie wspomniało o Legjonach, że o nich zapomniało.

Twierdzenie to jest tylko częściowo prawdą, ci sami bowiem ludzie, którzy w dn. 28 maja uchwalali rezolucję posła Tetmajera, — w przeddzień, na zebraniu Koła Parlamentarnego uchwalili właśnie dwie rezolucje w sprawie Legjonów — rezolucje posłów porucznika Moraczewskiego i kapitana Bobrowskiego. Charakterystyczną jest jednak rzeczą, że „Nowa Reforma“ — pan k. s. (p. Konstanty Srokowski, sekretarz generalny N. K. N.) — i inni N. K. N-owi politycy usiłują wystąpić w roli obrońców Legjonów — przeciw reszcie społeczeństwa — to znaczy przeciw całemu narodowi, i że przybierają w tym celu rolę Opiekunów Legjonów.

Pan k. s. występował już kilkakrotnie w tej roli.

We wrześniu 1916 roku, gdy po raz pierwszy zgromadzenie publiczne w Warszawie uchwaliło rezolucję o niepodległem państwie polskiem — wówczas Nowa Reforma zamieściła serję artykułów wstępnych, zatytułowanych pięknie, jak „Ten od pieca“—lub „Niepodległość Grecji“—i oznaczonych również literami k. s. — w których niepodległość nazwaną była rzeczą nierealną, pozorem i szychem błyszczącym, oraz zawierały się wyrzuty pod adresem Warszawy, że, uchwalając rezolucje o Niepodległości, przemilcza Legjony, że o nich zapomina!

We wszystkich tych dowodzeniach i artykułach tkwi giest, jakoby głos Nowej Reformy był głosem idącym od sztandaru Legjonowego, zapomnianego przez Warszawę i przez Koło Sejmowe — jakoby pod tym sztandarem tylko oni, reformowaci i czasowi — trwali nieugięcie, on zaś tylko nad ich fakcyjnemi armatami powiewał, — jakoby wreszcie głos o wielkiej Polsce wołający szedł przeciw głosowi od sztandaru,

Czas już ten giest zdemaskować, czas położyć koniec obłudzie tej opieki!

Czem jest ta opieka dla Legjonów — to dzisiaj zupełnie jasne: z materjalnej strony tej opieki, przez specjalny departament sprawowanej, nie może N. K. N. dzisiaj absolutorjum otrzymać od własnej komisji szkontrującej, — opieka zaś moralna, patronowanie — staje się dla Legjonów zelżywem!

Obelgą bowiem było dla Legjonów, gdy p. sekretarz generalny N. K. N. onże pan k. s. z „Nowej Reformy"—pisał we wrześniu 1916 roku, że legjoniści swoją krwią dali wartość i powagę programom jego i jego enkaeńskich przyjaciół politycznych; że ci, co polegli, za przyłączenie Królestwa do Austrji żywoty swoje dawali. Bluźnierstwem to było dla poległych Niepodległej Polski i tylko Jej jedynie—żołnierzy.

Obelgą było dla Legjonów, gdy przedstawiał ich czyn jako manifestację wiernopoddańczości dla Habsburgów, gdy kłamliwie opisywał, jak to strzelcy „ze łzami radości w oczach przysięgali w Kielcach na wierność austryjackiemu cesarzowi — swemu ukochanemu monarsze".

Kłamstwem było uzasadnianie aneksyjnych czy lojalistycznych haseł krwią za Niepodległość przelaną, — kłamstwem i szantażem politycznym stwarzanie pozorów, że głosy wołające o Niepodległej Polsce — były zapomnieniem o Legjonach, że unicestwiały one legjonowy czyn, że były przeciw Legjonom.

Kłamstwem jest również dzisiaj usiłowanie, by Legjony i uchwały Koła Sejmowego przedstawić jako rzeczy zupełnie obce sobie, a może nawet wrogie.—Uchwała Koła Sejmowego jest najwyższym hołdem, jaki dotąd oddano Legjonom, jest uświęceniem ich krwawej i śmiertelnej ofiary.

Gdyby zebrać tę krew dla idei przelaną i gdyby jaki głos od niej uderzył — to byłby on wołaniem niezłomnem o Niepodległej Zjednoczonej Polsce!

Przez tę jedną, jedyną uchwałę wypowiedziało Koło Sejmowe testament żołnierzy poległych i powiedziało żywym, że czyny ich i ofiary nie są daremne. — Przez tę jedną uchwałę dało najwyższy dowód pamięci ich czynu. I jest to uwieńczenie Orłów sztandarowych wawrzynem i czerwonemi różami.

A czem jest obniżenie sztandaru?

Zapytajcie żołnierza polskiego wy, którzy dzisiaj chcecie się wydać za opiekunów jego jedydych i za obrońców przeciw Warszawie czy żywiołom ludowym w Galicji, — wy, którym pisali kiedyś pułkownicy, że nawet od szykan obronić żołnierza polskiego nie umiecie, i wy — po raz trzeci, — którzyście jeno krwią jego frymarczyli, i co gorsza, frymarczyli bezpłodnie — przy kim on stoi?

Czy przy was, którzyście sztandar jego, pyszny krwi szkarłatem, dyplomatycznie zeskamotowali — czy też przy uchwałach sejmowych, — czy wam powierzy on ten sztandar, czy też tylko w te ręce twarde, które szczerze i nieprzymuszenie podnosiły się, by uchwałę o Wielkiej Polsce zawotować.

Zapytajcie żołnierza polskiego!

Sierżant... pp.

Uświadomienie a organizacja.

Praca uświadamiająco - agitacyjna w Królestwie poczyniła ogromne postępy. Gdyby kto potrafił zestawić dane faktyczne obecne z danymi z czasu początku wojny, ba, nawet okresu przed i po 5 listopada, gdyby zliczył ilość ludzi czytających pisma niepodległościowe, podzielające ich opinję, gdyby w obiektywnych danych zważyć potrafił i porównać, jak wzrastała popularność Legjonów, uznanie dla pracy P. O. W. — to mielibyśmy obraz ilustrujący ten duży postęp.

Lecz myliłby się ten, ktoby zbyt optymistyczne wnioski wyciągać chciał z takiego stanu rzeczy. Młody ruch, budzący się gwałtownie w miejsce niedawnej obojętności, jest jeszcze ciągle czemś mało obliczalnem, czemś trudnem, często niemożliwem do określenia w tym jedynie ważnym względzie: — jaką i do czego zdolną reprezentuje on siłę, jaka jest jego rozporządzalność.

Ogromna większość ludzi, uważających się za zdecydowanych niepodległościowców, nie bierze w swoje ręce i na swoją odpowiedzialność określonych prac, małych lub wielkich, ale takich, które wymagają samodzielnego w danym zakresie planowania i które dają poczucie zetknięcia się z realnym gruntem. Samowiedza ludzi i zbiorowości, zamierzenia ich i planowania oscylują skutkiem tego w sposób nieodpowiedzialny. Często widzi się jak na dłoni, że ludzie nie zdają sobie sprawy, co leży w obrębie działania ich ramienia i ich woli: czy decydowanie o formie rządu powstającego państwa polskiego, czy... informowanie się o zakulisach ostatniego poufnego zebrania partyjnego, czy przygotowywanie czynu wymagającego ujęcia w ręce władzy narodowej, czy... napisanie artykuliku politycznego.

Nie dość jest czuć się uświadomionym, a nawet przekonanym, nie dość czuć się gotowym, nie dość nawet zapisanym być do tej czy owej organizacji. Człowiek, który odpowiedzialnie chce działać i pracować musi być włączony do całokształtu zorganizowanej roboty, musi w organizacji tej zajmować posterunek, mały czy duży, ale niezbędny, musi uznać i czuć władzę moralną nad sobą — i do władzy tej mieć zaufanie.

Czas bez wątpienia jest taki, że trudno jest utrzymać w nim równowagę duchową. Sytuacja ogólna, wynikła z systematycznej obstrukcji okupanta w sprawie realizowania państwa, jednoczesna gospodarka ich w kraju, która od 5 listopada jeśli uległa zmianie, to tylko na gorsze, cały szereg spraw bardziej szczegółowych z niezałatwienia ogólnej płynących, jak kwestja wojska nadewszystko, wszystko to codzień dostarcza momentów drażniących i dezorjentujących. Do dezorjentacji w sposób znamienity przyczynia się brak konsekwentnej linji tego ciała, które przynajmniej moralną władzą stać się było winno, T. Rady Stanu, kompromitującej się coraz bardziej nie tylko tem, że działać nie może, ale że nie potrafi zapobiedz ugodowym eksperymentom ciągle pod jej pokrywką inicjowanym. Stąd nie tylko w nastroju każdego klubiku politycznego i politycznie zainteresowanego ogółu, tak w stolicy, jak i w najdalszej wiosce, ale nawet w nastroju samejże Rady Stanu bezustanne widać wahania od najskrajniejszego optymizmu do bezradności niemal, od zamiarów światoburczych do biernego wyczekiwania. Stąd też i inicjatywa jednostek działających i grup raz rozpływa się w rojeniach o czynie odrazu całość spraw rozstrzygających, kiedyindziej, a raczej równocześnie, w najdrobniejszych szczegółach czeka rozstrzygnięć Bóg wie jak odległych decydujących czynników.

Nawoływanie do organizowania się, do ujmowania fluksów nastroju, gotowości, przekonań w ściśle określone ramy organizacji politycznej, przestaje być w oświetleniu tem szablonową wskazówką zawsze i wszędzie powtarzaną. Tylko organizacja polityczna bowiem określić może to, czego w masie całej ruchowi niepodległościowemu brak dzisiaj do dojrzałości. Wyznaczać może ściśle odcinki działania i zakres odpowiedzialności jednostek i zrzeszeń, określać ścisłym konturem sprawy załatwiane ze zleceń z góry i sprawy z własnej inicjatywy podejmowane, inicjatywie tej nadać treść konkretną — nie rojeń, lecz planów, za którymi realizacja kroczyć musi z logiczną konsekwencją skutku. Tylko organizacja nieokreślone bliżej wartości nastroju zamienia w obliczalny element siły — i daje podstawy konkretnego planowania.

LEGJONY, A HR. CZERNIN.

Kilka dni temu delegacja Koła Polskiego konferowała z hr. Czerninem, austryjackim ministrem spraw zewnętrznych, w sprawie podziału legjonów na pułki i obozy ćwiczeń. Jak wiadomo, podział ten uskuteczniono już od dość dawna, przyczem prawie wszyscy legjoniści poddani austryjaccy pozostali w pułkach, podczas gdy do obozów ćwiczeń przeznaczono królewiaków oraz świeżo zwerbowany materjał rekrucki.

Takie postępowanie władz wzbudziło w galicyjskim Kole Polskim uzasadnione obawy, że chodzi tu o wycofanie podddanych austryjackich z wojska polskiego. Rozmowa z hr. Czerninem obaw tych nie rozwiała, wprost przeciwnie, wykazała, że niebezpieczeństwo istnieje i że jest groźniejsze, niż można było z początku przypuszczać. Hr. Czernin zastrzegał się wprawdzie, że w sprawie tej decydują nie czynniki polityczne, ale wojskowe, lecz właśnie to zastrzeżenie dowodzi czegoś zupełnie odmiennego. Wydaje się nieprawdopodobnem, aby Austrja potrzebowała istotnie owych kilku tysięcy żołnierzy na froncie— i jeżeli hr. Czernin uważa za stosowne dać do zrozumienia, że A. O. K. ma zamiar użyć legjonistów tak, jak na to pozwala ich wysoka wartość bojowa, to nie oznacza to nic innego, jak groźbę, że rząd austryjacki nie chce widzieć w pułkach legjonowych kadrów przyszłego wojska polskiego.

Nie chodzi nam, rzecz oczywista, o to, aby legjony zasadniczo nie miały już brać udziału w wojnie. Owszem, żołnierz legjonowy chętnie pójdzie na front, i krwawy swój obowiązek wypełni aż do końca, ale żołnierz legjonowy jest żołnierzem polskim, i tylko polska władza narodowa może mu wydać rozkaz wymarszu na plac boju. Chodzi nie o rzeczy formalne. Zapewne, oficjalnie jest generał Beseler dowódcą armji polskiej—ale w takim razie co ma do legjonów austryjackie A. O. K.?

Na żołnierzu polskim zaciążyła fatalna klątwa polityki, i to jest jego nieszczęściem i udręką. I robienie ze sprawy legjonów sprawy wewnętrznej austryjackiej wojskowości nikomu oczu zamydlić nie może. Dość już robiono eksperymentów nad legjonami. Legjony nie mogą odpowiadać za udawanie się lub nieudawanie się porozumień dyplomatycznych między Austrją i Niemcami w sprawie polskiej. Legjony nie mogą być atutem politycznym w rękach tej, czy innej obcej władzy. Szły one w bój za sprawę Polski, i tylko Polsce zaprzysięgły służbę.

Tylokrotnie już nadużywano nad młodym wojskiem polskim pojęcia karności, czy dyscypliny wojskowej, tylokrotnie dawano zwodne obietnice, których nie dotrzymywano, że czas zaprotestować przeciw dalszym takim eksperymentom in anima vili.

Zamiary austryjackie zawsze odznaczały się mglistością ujęcia i niewyraźnością konturów, charakteryzującą politykę, która lubi lawirować, udawać, że błądzi, deklamować... aby w krytycznej chwili, gdy inni muszą udawać, że nie widzą, zagarnąć pazurami drapieżnego sępa upragnioną zdobycz. Dotyczy to i polityki austryjackiej w sprawie Polski. Była ona od początku nieszczera, wręcz fałszywa, dużo obiecująca, a dążąca faktycznie do przyłączenia Królestwa do monarchji austryjacko-węgierskiej. W miarę rozwoju wypadków, w miarę fluktuacji politycznych, Austrja stosowała coraz to inne metody do Legjonów. Ale, o ile dawniej musieliśmy się godzić na wszystko za cenę tego, aby nam pozwolono mieć choćby na pół własną formację wojskową, o ile cała nasza działalność z natury rzeczy sprowadzała się do obrony zewnętrznego charakteru wojska, o tyle dziś, po akcie 5 listopada, po uznaniu niepodległości Polski przez państwa koalicyjne, nie mamy najmniejszego powodu znosić dłużej wybryków Austrji, skutków jej osobliwej polityki.

Czas energicznie zaprotestować.

Legjony są wojskiem polskim. Legjony mogą słuchać rozkazów tylko polskiej władzy. Kto chce zachować z nami dobre stosuki, musi o tem pamiętać.

Z całej Polski.

Odpowiedź państw centralnych na notę T. R. S. z 1. V. b. r. wywołała powszechne uczucie zawodu. Nie załatwiła ona ani jednej sprawy pozytywnie, a nawet poza obrębem obietnic postawiła oddanie społeczeństwu tych wszystkich spraw, które są prerogatywą rządu i wojska, skarb, sprawy wewnętrzne i zewnętrzne, przemysł, aprowizacja i t. d. Obiecany zakres kompetencji przyszłych ministerstw obejmuje na dobre tylko sprawy kulturalne.

W większości Rady Stanu zdaje się przeważać prąd, by przystąpić natychmiast do zrealizowania koncesji w powierzonym zakresie i w ten sposób doświadczyć szczerości rządów centralnych. Na tak zyskanej platformie należałoby następnie przeprowadzić walkę o odpowiednie rozszerzenie kompetencji rządowych.

Stronnictwo Narodowe uważa za najbliższe zadanie zwołanie zgromadzenia notablów, któreby łącznie z Radą St. wyłoniło Komisję Regencyjną. Komisja ta byłaby przedstawicielstwem Polski wobec okupantów, neutralnych i koalicji, oraz władzą w stosunku do społeczeństwa. Z chwilą utworzenia takiej komisji T. R. S. winna się rozwiązać.

N. Z. R. zajmuje stanowisko identyczne.

Polskie Stronnictwo Ludowe zgadza się na utworzenie komisji regencyjnej podkreślając konieczność jednoczesnego rozwiązania T. R. S. Gdyby sprawa się przewlekła wycofa stronnictwo reprezentantów swych z Rady St.

Zjednoczenie Stronnictw Demokratycznych oraz Partja Niezawisłości Narodowej zajmują takie same stanowisko.

W razie gdyby Komisja Regencyjna była w dalszym ciągu tak krępowana jak T. R. S., gdyby czyniono dalszą obstrukcję realizowania praw przyznanych w tym szczupłym na razie zakresie spraw kulturalnych i nie dopuszczano do obejmowania spraw istotnie będących prerogatywą rządu, stronnictwa powyższe niewątpliwie przejdą do planowej opozycji przeciw okupantom.

L. P. P. wraz z resztą grup ugodowych, stanowiących t. zw. Centrum narodowe widzi w odpowiedzi wystarczająca podstawę do pracy państwowo-twórczej, stoi na stanowisku

bezwzględnego utrzymania Rady Stanu, widząc niebezpieczeństwo w tem, że wrazie jej rozwiązania powstałaby „pustka“ na tem miejscu.

Stanowiska prawicy, t. j. Koła międzypartyjnego, trudno w tej chwili przesądzać. Podobno należy oczekiwać czynnego wystąpienia politycznego niektórych czynników politycznych dotąd pasywnych. Wybitnych polityków z tego obozu wymieniają jako ewentualnych kandydatów do Komisji Regencyjnej, oraz na premiera ministerjum polskiego.

Koło Międzypartyjne do Legjonów wydało następującą odezwę:

Żołnierze!

Niepodległość, za którą walczyliście bohatersko, stała się obecnie faktem uznanym przez państwa zaborcze, przez świat cały

I właśnie ta chwila szczęśliwego zwrotu w wiekowej walce o wolność Ojczyzny zastaje was w niepewności o wasze jutro, w nieświadomości, co z wami się stanie.

W istocie cały szereg faktów usprawiedliwia waszą troskę.

Zwątpiliście nadto we współczucie społeczeństwa, wy, nasi bracia, nasi synowie, coście męstwem swem wznowili świetne tradycje przodków.

W tem jednak słuszności nie macie...

W chwili obecnej nie w przeszłość, lecz w przyszłość sięgać należy wzrokiem orła, ręką czynu.

Komu drogim jest los niepodległej Polski, a wszyscy go tak, jak wy, ponad życie cenimy, ten wie, czem dla utrwalenia jej państwowego bytu wy jesteście. Zaczątek armji narodowej — wierzymy — że na zagładę nie pójdzie. Walkę, którą wy o samoistność wojska polskiego staczacie, prowadzi całe społeczeństwo w zakresie wszystkich przejawów życia narodowego.

Walkę tę musimy zakończyć zwycięsko, ale trzeba mieć wolę i wytrwałość po temu.

Żołnierze! Dziś bardziej, niż kiedykolwiek, potrzeba roztropności. Dziś musicie uzbroić się w cierpliwość, aby wsłuchując się w bicie serca narodowego, wystąpić do dalszych czynów — tylko wtedy, gdy was wola narodu do tego powoła“.

Odezwę tę z dużą satysfakcją czytać musi żołnierz polski, bo to słowa uznania tych, którzy dotąd wobec czynu legjonowego zachowywali się w najlepszym razie z rezerwą. Ale żołnierz czyta wszystko, przykładając miarę czynu. Nie na brak „współczucia“ nieodpowiedzialnego się skarżył, miał go aż nadto, lecz na brak współdziałania ze strony społeczeństwa. Czekać więc będzie, co znaczą słowa, że „w przyszłość należy sięgać wzrokiem orła i ręką czynu“. O niewesołej pod tym względem przeszłości zapomni chętnie.

Rekwizycje. Miasta nasze trapi głód, a to wskutek wywożenia od nas żywności przez okupantów do własnych krajów, istnienia granicy okupacyjnej i zabronienia wolnego dowozu. Rekwizycje uprawia się nieraz pod pokrywką regulowania spraw żywnościowych. Władze okupacyjne austr. rozpoczęły dobrowolną zbiórkę na wyżywienie miast, wydając równocześnie rozporządzenie, że rekwizycje będą czynione dalej bezwzględnie. Na powiat Lubelski już po dobrowolnym oddaniu naznaczono jeszcze 3200 korcy zboża i 2000 korcy kartofli, grożąc bezwzględną rekwizycją, jeżeli do 11 czerwca nie zostaną złożone.

Dnia 31 maja w Lublinie odbyła się podczas zebrania Rady Miejskiej burzliwa manifestacja robotnicza. Prezydentowi miasta Rada Robotnicza Żywnościowa wręczyła żądania, aby zboża nie wywożono dla miast, aby zbierało je samo społeczeństwo z udziałem przedstawicieli Rady Robotniczej. Główny Komitet Ratunkowy również przychyla się do takiego załatwienia sprawy. Dziś dla każdego na wsi jest rzeczą jasną, że nie pomoże już pokrywanie sprawy pozorami „patrjotyzmu“, a wszelkie rekwizycje — a nawet przygotowania do nich czynione, wywołują podniecenie, które może przybrać groźne rozmiary. Niech więc okupanci z tem się liczą i nie wprowadzają rozdrażnienia. Żywność dla miast się znajdzie i to dość chętnie, gdy wyłącznie my ją będziemy zbierać i sami nią rozporządzać; wtedy będziemy pewni, że zboża nigdzie nie wywiozą.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że żądania powyższe zostały uwzględnione, zbiórkę będą robili przedstawiciele Rady Miejskiej i Rady Robotniczej żywnościowej. Jest więc pewność, że zebrana żywność pozostawać będzie pod kontrolą społeczeństwa.

Z Galicyjskiego Koła polskiego. Skutki opozycyjnego stanowiska Koła polskiego — dotąd co prawda uboczne — nie dały długo na siebie czekać. Okazało się to z okazji głosowania w parlamencie wiedeńskim nad wnioskiem posła Franiz, który domagał się by mowy wygłaszane w językach nie niemieckich były protokółowane. Wniosek ten przeszedł, co naruszyło dotychczasowy stan rzeczy w sprawie języka urzędowego w parlamencie austryjackim. Wniosek przeszedł dzięki głosom Polaków. Okazało się, że rząd bez Polaków nie może mieć większości. Wywołało to niebywałe wrażenie w opinji i prasie.

Zewsząd podnoszą się twierdzenia, że bez Polaków rządzić nie można — pojawiają się projekty ustępstw i koncesji dla ich zyskania.

Mowa prezesa Łazarskiego, podkreślająca w sposób wybitny lojalne wobec państwa i dynastji stanowisko Polaków i protestująca przeciw interpretacjom poddającym te uczucia Polaków w wątpliwość robi jednak wrażenie, że czynniki ugody w Kole polskiem głowę zaczynają podnosić. Nie bardzo stanowisko zjednoczenia ziem polskich w jedno państwo niepodległe godzi się z austryjacko-państwowem stanowiskiem — pozna to każdy. Mącenie więc jasności tego stanowiska grozi zepsuciem tej linji politycznej, której wynikiem winno być tylko jedynie konsekwetne dążenie polityczne do przyłączenia Galicji do niepodległego państwa polskiego. Już dwa kluby polityczne Koła polskiego w sposób ostry zaprotestowały przeciw sensowi i formie mowy prezesa.

Niewątpliwie opinja kraju potrafi też upomnieć się o przestrzeganie tego programu z równym zapałem, z jakim wołała i popierała uchwały Koła parlamentarnego i sejmowego z dnia 28 maja

Piłsudski w Krakowie. Pisma krakowskie donoszą o entuzjastycznych owacjach, które znów spotkały Komendanta Piłsudskiego w czasie parudniowego pobytu w Krakowie. Tysiączne tłumy odprowadzały go przy wyjeździe na dworzec kolejowy, ulice przystrojone były sztandarami, zegnano ukochanego twórcę polskiego czynu wojskowego przemówieniami i kwiatami.

Z życia prowincji. Sprawy poruszające dziś ogół polski odbiły się żywym oddźwiękiem na prowincji.

Najsilniejsze wrażenie wywarły uchwały galicyjskie i złączony z niemi ruch polityczny Galicji stojący pod hasłem niepodległości i zjednoczenia. Aktualne sprawy polityki Królestwa, kwestje złączone z Radą Stanu i realizacją państwa polskiego budzą wszędzie coraz to silniejszy napór i niecierpliwszy nastrój.

Kwestję wojska odczuwa już kraj cały jako palącą, a każdy eksperyment na wojsku robiony, jak swoją własną krzywdę.

Ogólny nastrój kraju wymaga decyzji czynników w polityce polskiej miarodajnych.

W Lublinie odbył się dnia 10 b. m. Zjazd okręgowy Pols. Str. Ludowego Ziemi Lubelskiej. Obecni byli przedstawiciele 7-iu powiatów i 43 kół, na ogólny stan organizacji około 80 kół z 3000 członków czynnych.

Zjazd powziął następujące uchwały:

I. W sprawie uchwał Galicyjskich.

Zjazd P. S. L. Ziemi Lubelskiej uznaje uchwały Koła Polskiego w Wiedniu i Koła Sejmowego w Krakowie za wyraz dążeń szerokich mas ludowych Galicji, zmierzających świadomie do połączenia się w jedną całość z Niepodległem Państwem Polskiem.

Natomiast oddanie inicjatywy w sprawie polskiej w ręce Karola Cesarza Austrji uważamy za dowód słabej i ugodowej polityki Galicyjskich sfer kierujących — którą to politykę zjazd bezwzględnie potępia. (Jednogłośnie).

II. W sprawie Rady Stanu.

Zważywszy, iż R. St. powołaną została do pracy nad odbudowaniem Państwa Polskiego w nadziei, iż mocarstwa centralne przystąpią szczerze do realizowania aktu 5/XI, zważywszy dalej, iż mocarstwa centralne w stosunku do sprawy polskiej wogóle, a zwłaszcza do ogłoszonej przez siebie niepodległości Polski prowadzą politykę nieszczerą i nieliczącą się z interesami i dążeniami Narodu polskiego, wskutek czego Naród polski odnosić się musi do tej polityki z całą nieufnością — zjazd uznaje, iż w tych warunkach i w dotychczasowym składzie Rada St. traci rację bytu i winna się rozwiązać.

Zapowiedziane przez władze okupacyjne rozszerzenie zakresu praw R. St. zjazd P. S. L. uważać będzie za posiadające znaczenie jedynie wtedy, gdy połączonem to będzie z rozpoczęciem przez R. St. całkowicie samodzielnej polityki polskiej. Możliwość ta zajść może tylko przy zasadniczej zmianie składu R. St., a to w myśl uzgodnienia składu R. St. z panującymi w społeczeństwie prądami — winno tam zajść przedewszystkiem odpowiednie zwiększenie przedstawicielstwa ludu.

Zjazd oświadcza, iż w razie gdyby państwa centralne w dalszym ciągu prowadziły w stosunku do sprawy polskiej politykę niejasną i nieszczerą oraz przeszkadzały tworzeniu Państwa Polskiego naszemi własnemi siłami — to Lud polski nadal tego cierpieć nie będzie.

III. W sprawie sejmu.

W wypadku istnienia nadal R. St., opartej o lud polski, zjazd P. S. L. zwraca się do Zarz. Głównego P. S. L., aby przedstawił R. St. niezbędne przyśpieszenia i ujawnienia prac w sprawie zwołania Sejmu — gdyż jedynie Sejm, obrany na zasadzie powszechnego, równego, tajnego, bez-

pośr. i proporcj. głosowania, może przemawiać w imieniu społeczeństwa.

IV. W sprawie rad gminnych i powiatowych.

W wypadku istnienia R. St., o lud polski opartej, Zjazd zwraca się do Zarządu Gł., aby przedstawił R. St. konieczność wydania oficjalnego rozporządzenia o tworzeniu rad gminnych i powiatowych w całym kraju, uważając te placówki za niezbędne w organizowaniu Państwa Polsk.

Niezależnie od tego Zjazd wzywa wszystkich członków P. S. L. do energicznego zwiększenia prac w kierunku tworzenia samorzutnie tych organizacji samorządnych — najlepiej za pośrednictwem organizacji Pol. Str. Lud.

V. W sprawie Rady Nar.

Nie przesądzając znaczenia Rady Narodowej, uważając ją jednak za pożądane usiłowanie skupienia sił społeczeństwa do pracy narodowej — Zjazd P. S. L. postanawia współdziałać rozszerzaniu wpływów R. N. na prowincji.

VI. W sprawie aprowizacji.

Zjazd P. S. L. uważa za konieczne jak najszybsze przejmowanie w ręce społeczeństwa spraw aprowizacyjnych.

W tym celu uważa zjazd za niezbędne aby gminy już dziś na każdym kroku zaznaczały, że przyszłe zbiory mogą być zajmowane jedynie na rozkaz Rządu polskiego. Przeprowadzenie tych zarządzeń i wykonanie kontroli musi być pozostawione w ręku polskich instytucji.

Doraźnie zaś sprawy gospodarcze winny być ujmowane przez samorządne, obieralne instytucje (Rady powiatowe, rady miejskie) a nie przez organizacje w zasadzie dobroczynne, nieobierane a samozwańczo układy z okupantami zawierające (Kom. Ratunkowe).

VII. Zjazd poleca Zarz. Głównemu porozumienie się z organizacjami ludowemi w Galicji, Poznańskim, na Litwie i Rusi w celu uzgodnienia polskiej polityki Ludowej.

Ponadto powzięto uchwałę w sprawie wojska stwierdzającą, że zapowiedziane przez okupantów rozszerzenie praw T. R. St jedynie wtedy mieć może znaczenie, gdy umożliwi ono rozpoczęcie przez T. R. S. całkowicie samodzielnej polityki polskiej. Możliwość ta powstać może tylko przy przyznaniu Radzie Stanu *wyłącznego zwierzchnictwa nad wojskiem i nad sprawą jego organizowania.*

W Radomiu dnia 3. VI. odbył się wiec zwołany przez wszystkie partje polityczne, który zgromadził przeszło 1500 uczestników i uchwalił następujące rezolucje:

1. W poczuciu ważności chwili dziejowej i konieczności określenia naszych postulatów, zebrani witają z radością i uznaniem męskie stanowisko polskiej reprezentacji Galicji zajęte w dniu 28 maja r. b. i stwierdzają, że zjednoczona i niepodległa Polska z dostępem do morza stanowi treść dążeń politycznych całego narodu polskiego i podkreślają międzynarodowy charakter sprawy polskiej, której rozwiązanie w myśl życzeń narodu przyczyni się niezawodnie do zgody ludów i trwałego pokoju.

2 Zebrani w składzie przedstawicieli rozmaitych stronnictw, grup i kierunków myśli politycznej stwierdzają swe żądanie nidpodległego bytu państwowego dla ziem W. Ks. Litewskiego. Podzielając w zapełności przekonanie, że Polska pragnie gorąco i dążyć będzie niezłomnie do wznowienia i utrwalenia tradycyjnego związku z niepodległem W. Ks. Litewskiem, są jaknajmocniej przeświadczeni, że ludy Litwę zamieszkujące w zgodnem współdziałaniu z narodem polskim znajdą zabezpieczenie narodowego, kulturalnego i ekonomicznego rozwoju wszystkich warstw społecznych.

Ze świata.

Z enuncjacji Stanów Zjednoczonych, tyczącej się celów wojennych, przytoczymy tu, co następuje: „... Żaden naród nie może pod żadnym pozorem być poddanym pod obce jarzmo, pod którym pozostawać n i e ż y c z y s o b i e. Żadne terytorjum nie może zmieniać swego władcy z pobudek innych, niż tych, aby mieszkańcy danego terytorjum mieli zapewnioną możność życia i wolności. Wszelkie odszkodowania mogą być żądane tylko o tyle, o ile stanowią one zapłatę za poczynione zło...“

Z enuncjacji angielskiej: „... Rząd wyraża przeto swą serdeczną radość z powodu, że wolna Rosja objawiła zamiar oswobodzenia Polski, nietylko Polski, która była pod panowaniem rosyjskiego samowładztwa, ale i Polski, która znajduje się w obrębie państwa niemieckiego. W tem przedsięwzięciu życzy Demokracja angielska Rosji powodzenia...“

W Austrji Czesi, południowi Słowianie, Rusini i Polacy wnieśli w parlamencie enuncjacje zasadnicze, tyczące się przebudowy Austrji, które oznaczają żądanie zupełnego przewrotu, rewolucji w drodze parlamentarnej. Rezolucje słowiańskie żądają przemiany Austro-Węgier na związek państw narodowych, polska, jak wiadomo, wyłączenia z Austrji Galicji, a zachowania związku z dynastją.

Na konferencji Sztokholmskiej poseł Diamand przedstawił sprawę polską w stosunku do Austro-Węgier (ogólne stanowisko przedstawione będzie później) i uzasadnił program zjednoczenia. Z socjalistów austrjackich poseł Adler uznał konieczność złączenia Galicji z Królestwem.

Większość socjalistyczna Niemiec, wobec sprawy oddania Poznańskiego, zajmuje stanowisko odporne.

BICZ.

Z sekretnego listu dyplomatycznego.

„... Gdyby zaś ostatnia odpowiedź nasza nie zadowoliła Polaków, raczy Excelencja znowu przez wiadome osobistości puścić między nich nieokreśloną bliżej wiadomość, która, budząc pewne nadzieje, mogłaby zarazem nastręczać temat do rozpraw i zająć opinję.

Wiadomo Excelencji, jak nam zależy na czasie... W najgorszym razie można działać na tej drodze i przez naszego „kochanego“ sojusznika, najlepiej jednak przez samych Polaków. W ten sposób będzie można potem na nich złożyć winę. Co do wyboru tematu zostawiam decyzję Waszej Excelencji; zaznaczę tu, że podniesienie sprawy regenta znakomicie się nam przysłużyło i było bardzo dobrze przeprowadzone. Szereg tydodni, to nie żart w dzisiejszych czasach. Tak zapomocą niewielu tematów przepłynęliśmy dotąd szczęśliwie od 5-go listopada. Oszczędność przedewszystkiem, nawet w surogatach politycznych (w oryginale: „in politischen Ersatzmitteln“).

A waszej Excelencji, która tak szybko poznała się na Polakach, nie potrzebuję tłómaczyć, jak nam zależy na tem, aby i w polityce bez koniecznego przymusu nie wydawać prawdziwych walorów... Prowadzimy dziś obok wojny rzeczywistej także, dzięki Bogu, wojnę teoretyczną z Hondurasem, Guatemalą, San Domingo... Trzeba, abyśmy również obok rzeczywistych sojuszników mieli teoretycznych... Nie daj Boże, aby teraz powstać miał jeszcze jeden czynnik i to pod naszym bokiem, z którym musielibyśmy się liczyć. Niech więc żyją teoretyczni wrogowie, teoretyczni sojusznicy i teoretyczna niepodległość Polski... Co do naszych dzisiejszych prób wobec Rosji, które, jak wiadomo, ze sprawą powyższą... “ (tu list uszkodzony).

Z enuncjacji polskiego męża stanu.

Odpowiedź mocarstw centralnych „jest przedewszystkiem potwierdzeniem aktu 5 listopada, świadectwem, że mocarstwa centralne ze stanowiska, w tym akcie wobec Polski zajętego, *nie cofnęły się*... “

„Nie otrzymując pełni władzy, przysługującej regentowi, Rada Stanu otrzymała jednak część jego atrybucji, mianowicie, przedstawicielstwo państwa. To jej daje tytuł *do zabierania głosu*... “

„Od intensywności i pośpiechu pracy Rady Stanu, od postępu robót organizacyjnych... i wreszcie *od pomyślnego przebiegu układów z władzami okupacyjnemi zależeć będzie termin faktycznego objęcia danych działów*“... („Kurjer Polski“, № 157, z 12 czerwca 1917 r.).

Z działalności Rady Stanu.

Ze strony dobrze poinformowanej otrzymujemy wiadomość tyczącą się wewnętrznych prac Rady Stanu. Udzielając jej naszym czytelnikom musimy ich prosić o zachowanie ścisłej tajemnicy.

Ponieważ odpowiedź okupantów czyni spełnienie przyznanych obietnic zależnem od pośpiechu w pracach przygotowawczych Rady Stanu, a do nich należy obmyślenie pokrycia kosztów nowych gałęzi administracji, zaś władze okupacyjne całą skarbowość (podatki) zachowały dla siebie— powstał w Radzie Stanu projekt urządzenia „kwiatka“ na ministerstwo sprawiedliwości.

Ponadto ma się odbyć w Teatrze Wielkim galowe przedstawienie na ministerstwo oświaty.

Zaś na inne ministerja ma być urządzona wielka loterja fantowa.

W tym celu utworzono już trzy komisje w departamencie spraw wewnętrznych.

Otrzymaliśmy ponadto kilka szczegółów — iście sensacyjnych — w sprawie fantów, które na „ministerjalnej loterji“ będą do wygrania. Między innymi: oryginały listów p. Lempickiego wysyłanych na prowincję, mowy p. Studnickiego, oraz (pierwsza wygrana) plik memorjałów Rady Stanu do okupantów, które pozostały bez odpowiedzi (pamiątka historyczna!).

Nie wątpimy, że całe społeczeństwo solidarnie poprze tę akcję, rzeczywiście państwowo-twórczą, która będzie ważnym etapem w żmudnej pracy naszej nad budową własnego gmachu państwowego...

Cena 25 fen.